

Patricia G. Bertényi

**OSTATNI
PACJENT**

Przełożyła
Bożena Kojro

Originally published under the title *Kaikki ovat sokeita*

© Patricia G. Bertényi, 2024

First published in Finnish with the original title *Kaikki ovat sokeita*
by Tammi, an imprint of Werner Söderström Ltd, Helsinki, in 2024.

Polish translation published by arrangement with Bonnier Rights Finland
and Macadamia Literary Agency, Warsaw, Poland.

All rights reserved

Copyright for this edition © Wydawnictwo WAM, 2026

The book was published with the support from the FILI programme
(Finnish Literature Exchange)



Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculewicz

Redakcja: Anna Śledzikowska

Korekta: Maria Armata, Katarzyna Onderka

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-4584-2

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

mando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

KSIEGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 629 32 70

zamowienia@mando.pl

Druk i oprawa: ABEDIK • Poznań

Publikację wydrukowano na papierze Creamy 70 g vol. 2.0
dostarczonym przez ZING Sp. z o.o.

Spis treści

Prolog	7
Rozdział 1	10
Rozdział 2	16
Rozdział 3	26
Rozdział 4	35
Rozdział 5	44
Rozdział 6	47
Rozdział 7	54
Rozdział 8	61
Rozdział 9	66
Rozdział 10	72
Rozdział 11	77
Rozdział 12	89
Rozdział 13	97
Rozdział 14	104
Rozdział 15	113
Rozdział 16	118
Rozdział 17	122
Rozdział 18	130
Rozdział 19	139
Rozdział 20	146
Rozdział 21	151

Rozdział 22	157
Rozdział 23	168
Rozdział 24	176
Rozdział 25	183
Rozdział 26	191
Rozdział 27	197
Rozdział 28	204
Rozdział 29	208
Rozdział 30	215
Rozdział 31	220
Rozdział 32	228
Rozdział 33	233
Rozdział 34	241
Rozdział 35	252
Rozdział 36	256
Rozdział 37	260
Rozdział 38	267
Rozdział 39	274
Rozdział 40	281
Rozdział 41	295
Rozdział 42	300
Rozdział 43	306
Rozdział 44	308
Rozdział 45	317
Rozdział 46	327
Rozdział 47	335
Rozdział 48	339
Rozdział 49	344
Rozdział 50	351
Rozdział 51	355

Rozdział 52	362
Rozdział 53	373
Rozdział 54	378
Rozdział 55	382
Rozdział 56	392
Rozdział 57	397
Rozdział 58	405
Rozdział 59	409
Rozdział 60	413
Rozdział 61	419
Rozdział 62	430
Rozdział 63	436
Rozdział 64	444
Rozdział 65	449
Rozdział 66	458
Rozdział 67	467
Rozdział 68	473
Rozdział 69	481
Rozdział 70	489
Rozdział 71	494
Rozdział 72	502
Rozdział 73	513
Rozdział 74	520
Rozdział 75	525
Rozdział 76	536
Rozdział 77	546
Rozdział 78	550
Epilog	554

Co z tego, że taki niby jestem bezcenny,
skoro nikt mnie nie ceni?

N.K. Jemisin, *The City We Became* (2020)

Prolog

Publiczność wylewała się falami z nowego budynku filharmonii. Gdy zniknął rząd taksówek, przed wyjściem zapanowała na chwilę cisza, aż pojawiła się nowa kolumna samochodów. Między nimi co rusz było widać limuzynę, a wówczas portier pracujący w filharmonii spieszył, żeby otworzyć drzwi, i odprowadzał gości spod zadaszenia, osłaniając ich parasolem.

Jeżeli cel nie wyjdzie tak jak zwykle, cały plan pójdzie na marne. Stanie się tak również wtedy, gdy postanowi zjawić się tutaj incognito. Kierowca stuknął w roztargnieniu palcami w kierownicę, patrząc w kierunku wyjścia. Dłonie w lateksowych rękawiczkach nie wydawały żadnego dźwięku i gdy siedział nieruchomo, kombinezon jednorazowego użytku nie szeleścił. Deszcz bębnił o przednią szybę równomiernymi i zaskakująco głośnymi strugami.

Z powodu ostrego, wiejącego z zachodu wiatru temperatura wzrosła i utrzymywała się na plusie, więc obiecujące opady śniegu z początku listopada zamieniły się w ulewę. Wreszcie w ten czwartkowy wieczór zamiast miękkich białych płatków pojawiły się lodowate szpilki.

Tłum ludzi zaczął rzednąć, ale kierowca się tym nie martwił. *Jeżeli nie dzisiaj, to uda się innego dnia.* To także stanowiło część kary. Niemal sprawiała mu przyjemność. Trzymał włączony silnik, ponieważ nie miał pewności, czy skopiowany klucz zadziała ponownie, no i nie chciał, żeby szyby zaparowały. Niskie pomruki sportowego samochodu uspokajały go i pomagały się skupić.

Z kabli nad drogą zwisały lampy kołyszące się miarowo w porывach wiatru, nie oświetlając nawet najbliższej okolicy.

A jeżeli cel zdąży się wymknąć i zniknie w wieczornych ciemnościach?

W tej samej chwili przed drzwiami ujrzał żółty płaszcz przeciwdeszczowy i czerwone kalosze. Mimo kręgu wielbicieli cel był dobrze widoczny dzięki jaskrawym kolorom niczym trójkąt ostrzegawczy. Kobieta składała autografy na programach i uśmiechała się szerokimi ustami tak, że blask jej białych zębów był świetnie widoczny nawet w miejscu, gdzie zatrzymał samochód. Artystka powoli odchodziła od grupki ludzi, ustawiła się jeszcze do wspólnego zdjęcia, pomachała fanom i osłoniła polakierowane włosy kapturem płaszcza przeciwdeszczowego. Kroczyła lekko, przepełniona endorfinami wydzielonymi podczas niedawnego występu, zmierzając w stronę mostu znajdującego się przed nowo wybudowaną filharmonią, prowadzącego do położonego po drugiej stronie rzeki luksusowego domu.

Wkroczyła na przejście dla pieszych.

Egzekutor siedzący w samochodzie właśnie na to czekał.

Czarne sportowe auto zsunęło się bezgłośnie na ciągnącą się wzdłuż rzeki aleję i przyspieszyło. Droga przed nim była całkowicie pusta.

Zupełnie jakby kobieta nie miała nóg.

Jakby żółty płaszcz przeciwdeszczowy maszerował samodzielnie przez pasy. Część sylwetki zniknęła w ciemności, ponieważ asfalt całkowicie pochłaniał światło.

Egzekutor wybrał niskie sportowe auto ze względu na prędkość i niezwracający uwagi kolor, ale także z powodu niskiego zawieszenia. Błyskawicznie wrzucił kolejny bieg i przyspieszył. Obawiał się, że warkot silnika zwróci uwagę kobiety. Wiedział, że przy odpowiedniej prędkości cel przeleci ponad samochodem, nie uderzy w szybę przednią i nie rozbije jej na kawałeczki. Gdyby szyba pękła, kobieta wpadłaby do środka pojazdu, a to utrudniłoby mu ucieczkę.

Wcisnął pedał gazu do końca, był już w odpowiedniej odległości, teraz ona nie zdąży zrobić uniku. Gdy przód samochodu dotknął jej nogi, jechał z prędkością niemal stu kilometrów na godzinę.

Kobieta wpadła na maskę, a potem na dach i zsunęła się z niego na asfalt. Kierowca popatrzył w lusterko i zobaczył, że leży bez ruchu na drodze. *Niczym szmaciana lalka.*

Sportowy samochód przyspieszył jeszcze bardziej i zniknął za zakrętem rzeki.

Dłonie człowieka trzymającego kierownicę nawet się nie spoczęły.

1

Centralny Szpital Uniwersytecki zbudowany na miejscu starego portu rozrósł się po kilkudziesięciu latach w różne strony na wzór, o ironio, agresywnego nowotworu. Ponieważ pozwolenia na rozbudowę w tym miejscu już nie uzyskano, pyszniący się nowością oddział intensywnej terapii CI został postawiony na masywnych betonowych słupach wbitych w wodę. W każdym z dwunastu pokoiów przeznaczonych dla pacjentów znajdowało się ogromne łukowate okno z widokiem na morze. Był późny listopad i pogłębiający się *kaamos* dopuszczał jedynie kilka godzin szarego światła dziennie, lecz sala A kąpała się w odblasku odbijającym się od powierzchni wody. Cztery kobiety zatrzymały się przy drzwiach, ostrożnie sprawdziły, jak wygląda sytuacja w środku, i otoczyły wózek z przyborami do sprzątania. Ktoś mógłby omyłkowo przypuścić, że zebrały się tu dla dodania sobie odwagi. Przy założeniu, że w ogóle zwróciły na nie uwagę.

Janka Vitéz zbliżyła pestkę do czytnika i zrobione z pancernego mlecznego szkła podwójne drzwi rozsunęły się bezgłośnie. Kobieta lekko się przygarbiła, zanim wkroczyła do pokoju pacjentów. Jej pośladki chwiały się w rytmie kulejących kroków, gdy

szała za wózkami ukryta przed wzrokiem pozostałego personelu pomocniczego szpitala. Grube, obcięte na boba włosy wyglądały jak zwykle. Ta fryzura stawała się modna co dwadzieścia lat. Obecnie znów zrobiła się przestarzała i córka nie omieszkła jej o tym przypomnieć. *Za każdym cholernym razem.* We włosach Janki pojawiły się pojedyncze siwe włosy, których się wstydziła i farbowała je w tajemnicy przed mężem.

W pokoju panował gwar, zbliżało się piątkowe południe i wszędzie uwijali się pielęgniarki i pielęgniarki. Ci, którzy nie pomagali pacjentom albo nie pracowali przy komputerach, przygotowując dobowe porcje płynów, odmierzali w wyznaczonym pomieszczeniu dawki lekarstw i podawanych dożylnie preparatów przepisanych przez dyżurującego lekarza. Ponadto było tam jeszcze dwoje studentów pielęgniarstwa, którzy zaczęli praktyki w zeszłym tygodniu i przez większą część dnia tkwili w jednym miejscu, sprawiając wrażenie zagubionych. Wydawało się więc, że w mierzącej sto dwadzieścia metrów kwadratowych sali panował niemal tłok.

Najgorsza chwila, żeby się tu pojawić. Janka była tego świadoma, ale w porannym raporcie podano, że wypisano jedenastu pacjentów i na ich miejsce przyjmie się dziewięciu nowych. Było więc co robić. Z sali A piętnaście minut wcześniej przeniesiono pacjenta chorującego na serce do pomieszczenia z monitoringiem i miejsce czekało na uprzątnięcie. Następny sercowiec przybędzie z sali operacyjnej za pół godziny. Musiała zająć się tym pokojem właśnie teraz, ponieważ inaczej harmonogram dnia zostałby poważnie zaburzony. Spowodowałoby to zakłócenia w przyjęciach na oddział intensywnej terapii, a to z kolei oznaczałoby pokrzykiwania. Przede wszystkim pod adresem salowych.

Janka się rozejrzała, zastanawiając się, do kogo odważyłaby się zwrócić z pytaniem. Na twarzy kobiety pojawił się uśmiech i wyraz zaskoczenia, gdy zobaczyła, że piękna jak obrazek pielęgniarka, która знаła jej imię i zawsze witała się z nią co rano, przyszła dzisiaj do pracy. Dani, właśnie tak, dla rodziny jednak Daniela.

– Czy możemy wejść? – spytała Janka w imieniu wszystkich.

– Sercowca przywiozą za pół godziny – odparła Dani Lindgren i zgięła nogę pogrążonego w narkozie pacjenta. Robiąc z niej dźwignię i wykorzystując plecy chorego do podparcia ręki, szczupła młoda kobieta przewróciła bez wysiłku stukilowego mężczyznę na bok. Wyglądała na zadowoloną, gdyż rurka intuicyjna nie wysunęła się mu z gardła ani nie odłączyła od respiratora. Obserwowała z uwagą twarz chorego, mówiąc do Janki i jej koleżanek: – Jeżeli się uwiniecie, to może zdążycie. – Posłała im swój słynny promienny uśmiech, sprawiający, że na policzkach dziewczyny pojawiały się dołeczki. Gdy się patrzyło na całą twarz, widać było, że jest to uśmiech idealny.

Janka spojrzała jednak w niebieskie oczy Dani i znów zauważyła to samo, co dostrzegła przypadkiem kilka tygodni temu. Uśmiech nigdy ich nie obejmował i znikał natychmiast, gdy ludzie odwracali wzrok. Młodą kobietę spowijała zasłona smutku. Janka nie rozumiała, dlaczego pozostali tego nie dostrzegali, ale teraz nie mogła rozpatrywać tego dłużej. Zegar tykał, czasu było coraz mniej.

Poruszyła prawą nogą, przenosząc ciężar na zdrowe biodro, lecz nawet mimo tej zapobiegliwości poczuła przeszywający ból. Co gorsza, dolegliwość, do której zdążyła się już przyzwyczaić, pojawiła się także w prawym kolanie, zapowiadając na przyszłe

lata paraliżującą udrękę. Nie było w tym nic dziwnego, miała przecież ponad sześćdziesiąt lat.

Chwyliła leżącą na wózku szmatkę i sprawnie zaczęła wycierać kurz. Co jakiś czas spoglądała na zasłony dzielące łóżka. Robiła to nieświadomie, sprawdzając, czy nie należałoby ich wymienić, czy i na tym piętrze nie zostały pobrudzone wydzielinami. Z ulgą stwierdziła, że są czyste. Wymiana zabrałaby jej dodatkowe cztery minuty, a teraz naprawdę nie miała czasu na zmarnowanie.

Wprowadzie zasłony były starannie zaciągnięte, żeby zapewnić pacjentowi prywatność, ale i tak się odchyłały, tworząc przerwę szerokości dwudziestu centymetrów. Zawsze się tak działo, mimo że zasuwno je starannie. Janka już miała spojrzeć gdzie indziej, gdy między zasłonami zauważyła znajome piegowate ręce podtrzymujące czyjeś ramię z kaniulą.

Jeżeli o Dani mówiło się, że jest fajna, to pod tym względem Mimi stanowiła całkiem osobny gatunek. Pracowała na oddziale intensywnej terapii chyba od trzydziestu dziewięciu, a nawet czterdziestu lat. Janka nigdy tego dokładnie nie pamiętała, ale Mimi Malmberg zbliżała się chyba do emerytury. Salowa słyszała wielokrotnie, że czeka niecierpliwie na zakończenie pracy, żeby wreszcie wyciągnąć piłę i łuparkę do drewna. Wtedy zacznie żyć pełnią życia. Pracownicy nie znali dokładnej daty jej odejścia z pracy, ale mogło to wynikać z instynktu samozachowawczego – nikt z oddziału intensywnej terapii nie mógł sobie wyobrazić szpitala uniwersyteckiego w Aboa bez Mimi. Albo nie chciał sobie wyobrazić. W obecności Mimi Janka odważyła się odezwać parę razy, wypowiedziała nawet kilka zdań. Tak więc dowiedziała się, że pielęgniarka otrzymała imię dzięki babci

uwielbiającej Pucciniego. Zastanawiała się, co sądzić o tym, że ten stąpający po ziemi anioł nosi imię bohaterki, która umarła na gruźlicę, ale postanowiła ustosunkować się do tego jak Mimi, czyli ze spokojem.

Teraz widziała tylko rękę pacjentki i to jej wystarczyło. Na oddziale C1 ciekawość szybko zamierała. Małe i duże tragedie należało szybko ignorować, żeby chronić siebie, chociaż nie zawsze się to udawało. Rozlegający się za zasłoną płacz członka rodziny albo pełen bólu krzyk chorego docierał do niej zawsze. Niekiedy śniła o tym – w takie noce Ákos szturchał ją czule i obejmował niedźwiedzim uściskiem. Leżała wtulona w jego bok i słuchała spokojnego, chrapliwego oddechu męża w te ciche godziny nad ranem, starając się odpędzić wspomnienia, które niosły koszmary.

- Ty żyjesz – powiedziała Mimi do pacjentki. – Zwyciężyłaś.
- Popatrz tylko na mnie! – zawołała obolała kobieta.

Janka zastygła. Znała doskonale ten aksamitny, choć trochę gardłowy głos, ale nigdy nie brzmiał tak jak teraz, jakby był złamany.

- Wytarłaś już kurz?

Odwróciła się z poczuciem winy, trzymając przed sobą ścierkę niczym tarczę. Ritva, koleżanka z płaskostopiem, ta, którą znała najdłużej, patrzyła na nią pytająco i pokazywała na zwisające aż do ziemi kable.

– Zajmij się nimi, został mi jeszcze stół – powiedziała Janka i przetarła po drodze pokrywy kubłów na śmieci. Wzięła z wózka nową szmatkę i wyczyściła pokryte antymikrobową powłoką klawiaturę, mysz i monitor. Starła się nie słuchać dochodzących zza zasłony głosów. Łagodnie wypowiedane przez Mimi słowa

dochodziły aż do jej uszu, ale na szczęście ich nie rozumiała. Kobieta posługiwała się ojczystym językiem, odmianą szwedzkiego z archipelagu, i chociaż przez całe dorosłe życie mieszkała w Aboa, nie straciła śpiewnego akcentu charakterystycznego dla swojego dialektu.

Zasłona znów się poruszyła i Janka ujrzała, jak siedząca na skraju łóżka Mimi obejmuje bardzo mocno wyraźnie drżącą pacjentkę, nie zważając na kable i czujniki. Nawet jeśli salowej wydawało się wcześniej, że ma omamy, to teraz, zobaczywszy jasnozielone oczy, przestała mieć wątpliwości. Obie, pacjentka i ona, odwróciły wzrok w tej samej chwili. Mimi chwyciła chorą jeszcze mocniej i drugą ręką zaciągnęła zasłonę.

– Już skończyłyście? – zapytała Mari, pielęgniarka, która właśnie się pojawiła i spoglądała surowo znad kubka z parującą kawą.

Janka po raz setny pomyślała, jak to możliwe, że ktoś tak młody może zachowywać się niczym zręczliwa staruszka, ale postanowiła nie psuć sobie dnia. Unikając kontaktu wzrokowego, przepchnęła wózek serwisowy do kąta po drugiej stronie pomieszczenia. Zrobiła to w samą porę.

Podwójne drzwi się otworzyły i operowany przed chwilą pacjent wyjechał z sali w asyście dwóch pielęgniarek, sanitariusza i anestezjologa.

2

Dani zobaczyła, że Janka nadal wyciera spokojnie podłogę. Anestezjolog i pielęgniarka stanęli w nogach łóżka, gdy ona i jej koleżanka Eerika zajęły miejsca po bokach.

Przymocowała kardiomonitor do stelaża i na wyświetlaczu ukazały się parametry życiowe pacjenta, przesyłane też do komputera. Przeniosła dane z respiratora transportowego do urządzenia oddziału intensywnej terapii, podłączyła rurkę intubacyjną i zaczęła, aż klatka piersiowa pacjenta zacznie się unosić.

– Fajna opalenizna – rzuciła Eerika w stronę lekarza towarzyszącego pacjentowi.

– To z wyjazdu na kongres – wyjął zmieszany niespodziewaną uwagą anestezjolog Ilmari Suominen. Dani poczuła litość, mężczyzna niezdarnie rzucał spojrzenia na Eerikę, starając się robić to niezauważalnie, ale próby te kończyły się oczywistym niepowodzeniem. Wcale się nie dziwiła, że przejrzyste niebieskie oczy kobiety skorej do flirtowania wzbudzały co najmniej zainteresowanie innych, a czasem wprost zapierały dech w piersi. One obie się tylko przyjaźniły i Dani nigdy nie myślała o niej inaczej wbrew krążącym po oddziale plotkom. Eerika była jej najlepszą

i jedyną przyjaciółką, a jednak w takich chwilach czuła nerwowe skurcze żołądka.

– I jesteś taki opalony? Ta konferencja odbywała się chyba po drugiej stronie kuli ziemskiej – kontynuowała Eerika.

– Omawialiśmy specjalistyczne zagadnienia – jąkał się lekarz. – Musieliśmy tam polecieć.

– Przywiozłeś jakieś prezenty? – Dziewczyna puściła do niego oko.

Ku radości Dani Suominen zaczerwienił się po uszy. Eerika nie miała już czasu, żeby się z nim droczyć, ponieważ jej uwagę zwróciły liczby na monitorze.

– Ciśnienie jest trochę za niskie – powiedziała do przyjaciółki, wskazując głową na ekran.

Dani spojrzała na wyświetlacz, jaskrawoczerwony wykres potwierdził odczyt. Ciśnienie krwi spadło do niepokojąco niskiego poziomu.

Chwytiła pacjenta za ramię i z przyzwyczajenia wyprostowała je na wszelki wypadek. Cienka kaniula wprowadzona do tętnicy promieniowej łatwo się zginała i działała wtedy jak popadnie. Wielokrotnie dzięki tej sztuczce odczyty znów stawały się prawidłowe. Tym razem wykres i liczby pokazujące ciśnienie krwi nadal były niskie. Dani spojrzała na aparat do kroplówki. Dawka noradrenaliny była odpowiednia. Pomyślała, że zwiększy ją trochę, żeby się przekonać, czy to pomoże.

– No tak, kogo mi tu przywieźliście? – Do łóżka pacjenta podszedł rezydent Petteri Laakso. Piskliwy głos świadczył więcej o jego stanie umysłu, niż mężczyzna by pragnął.

– Ty go przejmujesz? – Suominen obrzucił przybyłego podejrzanym wzrokiem.

Natychmiast przestał się jękać, znów mówił swoim zwykłym zdecydowanym i gburowatym tonem.

– Tak. To pacjent VIP, czyli musimy zastosować leczenie klasy A – odpowiedział zdecydowanie Laakso.

– Ciśnienie tętnicze wynosi siedemdziesiąt dwa na czterdzieści pięć – wtrąciła Dani, próbując zwrócić uwagę młodego lekarza na sytuację. Laakso pełnił dyżur na oddziale intensywnej terapii dopiero od czterech tygodni i nikt jeszcze nie wiedział, co tak naprawdę umie robić i czego się do tej pory nauczył.

Jedyną osobą, która zareagowała na jej słowa, była Janka. Dotąd pochyłona, słysząc wynik odczytu, wyprostowała się nagle. Dani nie miała czasu, żeby się zastanowić, co spowodowało taką reakcję salowej.

– Podwyższ trochę dawkę noradrenaliny – powiedział jak zwykle sucho Suominen.

Anestezjolog przeważnie nie miał nic złego na myśli, ale minęły lata, zanim Dani przyzwyczaiła się do jego opryskliwości. Czasami zastanawiała się, na ile rodzice lekarza, zaciekli fennomani*, mieli wpływ – poza przybraniem typowo fińskiego nazwiska – na to, że z syna wyrósł burkliwy i zamknięty w sobie gnom. Dopiero dwa lata temu zaczął mówić ludziom na oddziale intensywnej terapii „dzień dobry”, chociaż od dawna tu pracował. Ktoś w pomieszczeniu socjalnym powiedział pewnego razu, że gdy Suominen chodził do szkoły, dzieci w większości szwedzkojęzycznych mieszkańców tego miasta

* Fennomani – mieszkańcy Finlandii dążący w XIX wieku do nadania językowi fińskiemu równoprawnego statusu w administracji, szkolnictwie i sądownictwie.

dokuczały mu z powodu jego upodobania do języka fińskiego. Prawdopodobnie został kilka razy mocno pobity i przezwisko *Finski* ciągnęło się za nim wszędzie. Musiał płacić wysoką cenę za bezmyślność upartych rodziców. Dlaczego nie mogli dać mu na imię Juuso, którego brzmienie było bliższe szwedzkiemu językowi? Albo nie przeprowadzili się do Pihtipudas? – myślała krytycznie Dani.

– Dawka noradrenaliny podwyższona o dwie jednostki – potwierdziła wykonanie polecenia i popatrzyła na pielęgniarkę opiekującą się pacjentem. Mari pokiwała głową i zapisała zmianę.

W piątkowe popołudnie wielu ludzi myślało już o nadchodzącym weekendzie, w każdym razie ci szczęśliwcy, którzy mieli wolne. Dani jednak właśnie wróciła z długiego urlopu i całą jej uwagę pochłaniała niepokojąco duża ilość krwi spływająca z drenów i ciśnienie utrzymujące się na niskim poziomie mimo zwiększonej dawki lekarstwa.

Kiedy Eerika zwolniła nieco zacisk rolkowy, Dani zobaczyła, że płyn zaczął kapać znacznie szybciej niż w chwili przywiezienia tu pacjenta. Niektórych rzeczy nie musiały wypowiadać na głos, działały jak dobrze naoliwiona maszyna wyposażona w dwa mózgi i dwie pary rąk. Im dłużej pracowały razem, tym lepiej funkcjonowały jako zespół. Połowa krwi pacjenta zebrana podczas operacji została z powrotem przetoczona do jego ciała, zwisający ze stojaka woreczek z krwią znacznie się spłaszczył.

Dani patrzyła uważnie na dreny wystające z klatki piersiowej. Pozostawione w niej cewniki do drenażu działały, jak należy. Odprowadzały ewentualne krwawienie z jamy klatki piersiowej, okolic serca i płuc, występujące w polu operacyjnym. Tym razem lekarze założyli cztery cewniki, jak zwykle zewnętrzne

w opłucnej, a środkowe za i przed sercem. Pielęgniarkę interesowały właśnie te dwa. Były drożne, nie widziała żadnych skrzepów, więc nie istniała obawa, że się zatkają.

Krew spływa z nich aż za dobrze. Przypatrywała się woreczkowi zbierającemu ciecz ze wszystkich czterech drenów. W ciągu dziesięciu minut nagromadziło się w nim trzysta mililitrów. *Pacjent krwawi, a jedynym lekarzem tutaj jest rezydent, który właśnie rozpoczął pracę.* Kątem oka zauważyła, że Janka przystanęła, podpierając się długim kijem mopa, potem pochyliła się do przodu i wbiła wzrok w woreczek zapełniający się coraz szybciej spływającą krwią. Dani ściągnęła brwi. Wydawało się jej, że salowa zmartwiona kręci głową. Co też taka pracownica fizyczna może wiedzieć o monitorowaniu pacjenta po operacji serca? Dani westchnęła. Jeżeli stan chorego wkrótce się nie poprawi, wiecznie jęcząca Mari będzie narzekać do końca dnia pracy, a ona pechowo znajdzie się razem z nią w ubieralni.

– Możesz wyzerować ciśnienie tętnicy płucnej i aorty piersiowej, połączyłam kable – powiedziała stojąca po drugiej stronie pacjenta i patrząca na kardiomonitor Eerika.

– Podniosę trochę dawkę noradrenaliny – dodała, zwracając się do Mari, a potem ustawiła wskaźnik infuzji leku wspomagającego ciśnienie na dwadzieścia cztery mililitry na godzinę i odkręciła całkiem zacisk rollkowy. Czerwona ciecz skapywała szybko do komory kropłowej. – Krew będzie się lepiej trzymała w żyłach i ciśnienie się ustabilizuje – wyjaśniła stojącemu obok studentowi. Ten pokiwał gorliwie głową. Eerika miała taką minę, jakby starała się choć trochę uwierzyć, że zrozumiał jej słowa.

– W torebce jest trzysta pięćdziesiąt mililitrów. Wszystko spłynęło w ciągu kwadransa – stwierdziła Dani, zdmuchnęła

kosmyk włosów, który wymknął się z kucyka i spadł na oczy, i spojrzała na przyjaciółkę.

– Zmierzymy wartość wskaźnika sercowego, będziemy miały odczyt wyjściowy.

– Przed operacją wynosiła półtora – mruknął stojący z boku Suominen. – Wszczepiono mu cztery bajpasy, wszystkie działają dobrze, przepływ czterdzieści mililitrów. Po operacji wartość wskaźnika była taka sama, ciśnienie tętnicy płucnej normalne, dlatego pomyślałem, że na OIT wystarczy wspomaganie noradrenaliną.

– Jasne – potwierdziła Dani, a gdy milczenie się przeciągało, pokiwała energicznie głową, żeby do Suominena dotarło, że ktoś odnotował jego wypowiedź. Petteri Laakso najwyraźniej skupił się na wpisywaniu zaleceń do komputera. *Facet jest zupełnie zagubiony*. Zerknęła na jego młodą i pospolicie przystojną twarz. Często się zastanawiała, dlaczego wydaje jej się taka znajoma.

– Macie jeszcze jakieś pytania? – burknął anestezjolog, a gdy nikt się nie odzywał, obrócił się na pięcie i opuścił pomieszczenie.

Pielęgniarka anestezjologiczna spojrzała pytająco na Mari i gdy ta pokręciła głową, także wyszła z sanitariuszem obsługującym salę operacyjną. Kiedy podwójne drzwi się zamknęły, zapadła cisza, którą przerywały jedynie szum respiratora i miękki głos Mimi dochodzący zza zasłony w kącie pokoju.

– Czy mierzyłeś kiedyś wartość wskaźnika sercowego? – spytała Eerika studenta i podała mu podłączoną do rurek strzykawkę o objętości dziesięciu mililitrów. Przestraszony chłopak pokręcił głową i cofnął się o krok, stając tuż przed stojakiem z pompą infuzyjną. – Wiesz, na co wskazuje ten odczyt? – Eerika

mimowolnie ciężko westchnęła. Jej jasne, krótko obcięte włosy lśniły w sztucznym oświetleniu. Ostry wzrok złagodniał, gdy dostrzegła wyraz paniki na twarzy młodego człowieka. – Pojemność minutową serca liczy się, mnożąc objętość wyrzutową przez częstość skurczów. W ten sposób otrzymujemy przybliżoną liczbę, która nie uwzględnia jeszcze wzrostu pacjenta. Wskaźnik sercowy odnosi się dodatkowo do powierzchni ciała i dzięki temu mamy o wiele dokładniejszy odczyt pracy serca – wyjaśniła spokojnym głosem.

– Co?

Dani spojrzała litościwie na studenta, który gapił się na Eerię z otwartymi ustami. Chyba nigdy przez dziesięć wspólnie przepracowanych lat nie słyszała, żeby jej przyjaciółka kiedykolwiek podniosła swój łagodny głos, a mimo to w jakiś magiczny sposób potrafiła dotrzeć do wszystkich, zwłaszcza w sytuacjach kryzysowych.

– Do tętnicy szyjnej pacjenta wprowadzono cewnik z termometrem – powiedziała, postanawiając ratować go z depresji. – Jeżeli wstrzykniesz dziesięć milimetrów zimnego płynu z tamtego woreczka przymocowanego do strzykawki – wskazała głową na torebki przymocowane do stojaka infuzyjnego – termometr zanotuje różnicę temperatury i w ten sposób będziemy mogli dokładnie określić czas, w którym zimny płyn spływa do punktu pomiaru. Na podstawie zmierzonych wartości komputer obliczy ilość krwi pompowanej przez serce w ciągu minuty. A ponieważ wpisaliśmy wzrost i wagę pacjenta, więc uwzględniając powierzchnię ciała, będziemy wiedzieli, z jaką siłą pracuje jego serce – dodała i odwróciła się, żeby pokazać liczby wyświetlane na znajdującym się za nią monitorze.

– Okej – powiedział ostrożnie student, trzymając strzykawkę niczym relikwię.

– To właśnie wyjaśniłam ci przed chwilą – oznajmiła Eerika i uniosła znacząco brwi.

Dani potrząsnęła głową rozbawiona, nie wiedząc, że na twarzy stojącej obok Janki pojawił się charakterystyczny dla niej czuły uśmiech. Zdaniem pielęgniarzy pracujących na OIT Eerika była chodzącym podręcznikiem, ale ciągle zapominała o tym, że nie wszyscy znali tak dobrze te tematy. Za każdym razem okazywała zdziwienie, gdy ktoś czegoś nie wiedział. Może ta niewinna doskonałość oszczędziła jej opinii osoby przemądrzałej i bezczelnej.

– Ustaw zawór równo, ale tak szybko, jak się da... Teraz! – wydała polecenie, gdy klatka piersiowa pacjenta opadła.

Odczekała, aż na monitorze pojawi się wykres krzywej, i zadowolona z tego, co zobaczyła, odwróciła się bokiem do studenta.

– Wskaźnik sercowy wynosi tylko jeden przecinek dwa – odpowiedziała Dani na niezadane pytanie.

– Wczorajszy pacjent oddychał sam, maszyna tylko pogłębiała jego oddech – wtrącił się zdziwiony chłopak i zamrugał powiekami. Ścisnął pustą strzykawkę, policzki miał jaskrawoczerwone. – Dlaczego ten nie oddycha samodzielnie?

– Człowiek przestaje oddychać, gdy wprowadzi się go w głęboką farmaceutyczną sedację – odparła Dani, zastanawiając się, jak chłopak ma na imię. Na największym w Europie Północnej oddziale intensywnej terapii studentów i lekarzy rezydentów było pod dostatkiem, i często się zmieniali. Czuła zadowolenie, że w ogóle go zapamiętała. Postukała nerwowo dreny umieszczone w klatce piersiowej.

Niecałe pół godziny i zeszło pół litra krwi. Niedobrze.

– Kiedy ostatnio dostał leki przeciwbólowe? – Eerika popatrzyła na Mari. Ta zerknęła do raportu z operacji.

– Gdy wywożono go z sali. I przy tym ciśnieniu nie zwiększymy mu ich ani trochę. Dodałaś noradrenaliny? – zapytała. Eerika kiwnęła głową z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

No przecież dodała. Dani wiedziała, że przyjaciółka informuje o tym głośno za każdym razem, ale Mari swoim zwyczajem skupiła się na sztorcowaniu kogoś i nie słuchała. Sytuacja stawała się coraz bardziej skomplikowana, wkrótce trzeba będzie przystąpić do działania, Dani czuła to w kościach. Czas się kończył, ciśnienie spadło do siedemdziesięciu dwóch na trzydzieści dwa i pacjent nadal nie reagował na lek.

Eerika chwyciła regulator i opuściła górę łóżka, przechylając je jednocześnie tak, żeby stopy pacjenta uniosły się w stronę sufitu.

– To pozycja Trendelenburga. Chodzi o to, żeby krew spłynęła grawitacyjnie do górnej części ciała i najważniejszych narządów, gdzie jest najbardziej potrzebna – wyjaśniła studentowi.

– W torebce jest pół litra – powiedziała Dani i sprawdziła dreny wystające z klatki piersiowej pacjenta. Napełniały się krwią z każdym uderzeniem serca.

– Mari, ciśnienie dołuje, a puls rośnie. Wskaźnik świadczy o tym, że serce pompuje słabo, płyn się przelewa, noradrenaliny podaliśmy już za dużo. Brak reakcji. Tętno jest coraz szybsze, ciśnienie tętna się zawęży, ciśnienie krwi jest nadal niskie. Jedyne w aorcie zstępującej ciśnienie nie rośnie.

– Tamponada? – spytała Mari i wstała z krzesła w tym samym czasie co lekarz rezydent. Na twarzy Petteriego Laakso pojawiły się zmarszczki wskazujące na zatroskanie. Mari wydała z siebie

słynne westchnienie oznaczające pytanie „dlaczego to przytrafia się właśnie mnie” i z surową miną stanęła obok Dani. Kobieta zachowywała się irytująco, władczo i złośliwie w stosunku do niektórych, ale była znakomitą pielęgniarką na OIT i wiedziała, kiedy trzeba posłuchać kolegów.

– Wszystko na to wskazuje – potwierdziła Dani.

– Praca serca jest zaburzona, ponieważ zbiera się wokół niego płyn, najprawdopodobniej krew – powiedziała Eerika do studenta, a następnie zwróciła się do lekarza: – Petteri, czy możesz wezwać kardiochirurga? – Wydała polecenie wprost i Laakso jakby się obudził na dźwięk swojego imienia, a potem spoconą dłonią sięgnął do górnej kieszeni po telefon.

3

Janka nacisnęła łokciem przycisk i upewniła się, że jest zablokowany, dzięki czemu podwójne drzwi się nie zamykały. Spojrzała na hol i windy. Oprócz przebiegającego właśnie kuriera nie było tam nikogo. Pozostali pracownicy sprzątający szpital opuszczali pomieszczenie, ale ona nadal stała w drzwiach. Choć od wielu lat patrzyła na uwijające się w sytuacji awaryjnej zespoły z oddziału intensywnej terapii, nigdy jej się nie nudziło obserwowanie tej bezbłędnie funkcjonującej grupy, kiedy pielęgniarki i lekarze w jednej chwili stawali się jakby innymi ludźmi i podporządkowywali się potrzebom pacjenta. Żadnych kłótni, faworyzowania, krytykowania, jedynie spokojna, pracująca bez zakłócenia, onieśmielająca maszyna. *I cisza*. Znanego z seriali telewizyjnych chóru pokrzykujących egzaltowanych ludzi tu nigdy nie było słychać.

– Może trzeba sprowadzić wózek do reanimacji? – podrzuciła pomysł Dani.

– A może zaczekamy, aż pacjent wykorkuje? Jak myślisz? – skwitowała złośliwie Mari i odwróciła się do pozostałych w pokoju pielęgniarek, które skupiły się wokół łóżka. – Pójdę po wózek.

Kto w tym czasie przygotowuje leki? Zamierzasz tak stać i żuć tę gumę przez cały dzień? – syknęła do Jossu, jednej z nich.

– My zajmiemy się lekarstwami, ja będę je podawała – zaproponowała Mimi, pociągając za sobą Jossu, która niemal połknęła gumę do żucia, i obie zniknęły w pokoju pielęgniarskim.

– Podwyższam dawkę noradrenaliny – powiedziała Eerika i zmieniła częstotliwość wydzielania leku z trzydziestu do czterdziestu. Łagodnie przesunęła studenta pod ścianę. – Stój tutaj i się nie ruszaj, dopóki ci nie pozwolę.

– Zajmiesz się lekarstwami? – spytała Dani, patrząc na nią. – Mogę asystować przy otwieraniu opakowań, potrzebuję tylko środków do mycia i sterylnych rękawiczek – oznajmiła podniesionym głosem. – Rozmiar siedem!

– Leki do resuscytacji, adrenalina i amiodaron – rzuciła Mimi i podała trzy strzykawki Eerice. – I na wszelki wypadek midazolam – dodała, wskazując znacząco na pompę infuzyjną.

– Właśnie, zgadza się! Przerwać podawanie propofolu – krzyknął Petteri, jakby budząc się z uśpienia. – Przecież on obniża ciśnienie. Dajcie pacjentowi zamiast tego midazolam bolus. Czy mamy efedrynę?

– Zaraz będzie – potwierdziła Mimi, zerkając w stronę pokoju dla pielęgniarek. Jossu napełniła strzykawki lekarstwami, na jej twarzy malowało się skupienie.

– Chirurg, który operował, już idzie – oznajmił Petteri.

– Kiedy się wreszcie pojawi? – spytała Dani, spoglądając kolejno to na wypełnione krwią dreny, to na monitor.

Myśli Janki biegly tym samym torem, gdy wpatrywała się w woreczek zwisający z łóżka. Puls młodego rezydenta z pewnością ostro przyśpieszył, lekarz miał czerwone policzki.

Czerwone plamy widać było też na jego szyi. Pojemnik napełniał się nieprzerwanie, ciśnienie pacjenta spadało, nie pomagały żadne leki.

Kiedy Mari wchodziła do pomieszczenia, przeważnie nikt nie cieszył się na jej widok, ale teraz Janka, Eerika i Dani westchnęły z ulgą, gdy koleżanka przepchnęła wózek z przyrządami do resternotomii, zatrzymała się w nogach łóżka pacjenta i wyciągnęła koszyk z narzędziami do otwierania klatki piersiowej. Janka popatrzyła na jasnożółtą plombę zamykającą koszyk. Wyglądała na nienaruszoną, opakowanie było sterylne. Młody rezydent zrobił kilka kroków do tyłu, głośno dysząc. Był przerażony. Janka już chciała wyciągnąć do niego rękę, ale na szczęście przypomniała sobie, kim i czym jest, i tylko ścisnęła mocniej kij mopa.

– Nie ma na co czekać – oznajmiła Eerika, zerkając na monitor. Jak zwykle sama jej obecność wpływała na ludzi uspokajająco. Nawiązała szybko kontakt z Petterim, wypowiadając tylko jedno spokojne zdanie. Pozbawionym napięcia, przyjaznym, niemal ciepłym głosem kontynuowała: – Musisz otworzyć klatkę piersiową.

– Ja nigdy nie... – wyjąkał rezydent i podszedł do przodu, a Mimi założyła mu maskę chirurgiczną i podała sterylne rękawiczki. Ciężko dyszał, a wszystkie znajdujące się w pomieszczeniu pielęgniarki wpatrywały się w niego z tym samym oczekiwaniem, choć z różnymi minami.

– Oddychaj głęboko. – Eerika położyła dłonie na barkach zdeenerwowanego rezydenta, zacisnęła je zdecydowanie i spojrzała mu ostro w oczy. – Bo inaczej zemdlejesz wskutek hiperwentylacji – kontynuowała tak cicho, że tylko on i stojąca w pobliżu

Janka zrozumieli jej słowa. Młody lekarz pokiwał głową, połał ręce płynem do dezynfekcji i pocierał je energicznie.

Stojąca w nogach łóżka Mari wychyliła się najdalej, jak się dało, żeby ich podsłuchać. Po zmartwionej minie koleżanki Janka domyśliła się, że najwidoczniej jej się nie udało. Cokolwiek Eerika powiedziała szeptem lekarzowi, to pomogło, ponieważ Petteri Laakso zebrał się w sobie.

– Niech któraś z was stanie w drzwiach, żeby kardiochirurg wiedział, że ma przyjść prosto do tej sali – poprosił, starając się z trudem włożyć rękawiczki na lepkie jeszcze od płynu dezynfekującego ręce, które mocno mu się trzęsły. Stojące najbliżej niego Mimi i Eerika odwróciły litościwie wzrok, ale Janka przyglądała się mu z ciekawością.

Dani zerwała opatrunek pokrywający pierś pacjenta i odrzuciła go bezceremonialnie na bok, przecięła nici trzymające brzegi rany i wylała na skórę mężczyzny butelkę płynu dezynfekcyjnego. Zmrużyła oczy, żeby ochronić je przed oparami alkoholowymi, ale było za późno. Na załzawioną twarz nałożyła maskę, a na ręce naciągnęła wyjałowione rękawiczki.

– Podano pięć miligramów midazolamu, dwieście mikrogramów fentanylu, cały czas dostaje pięćdziesiątkę leku wspomagającego – wyliczała Eerika, zwracając się do Mari. – Petteri, ciśnienie spadło do sześćdziesięciu dwóch na trzydzieści, dać efedrynę?

– Nie – wyszeptał rezydent i wziął od Dani jałowe szczypce. – Na nic się już nie przyda. Musimy go otworzyć – dodał pod nosem.

– Dawaj! – zachęciła go pielęgniarka, ruchem głowy dodając mu odwagi.

Janka zauważyła, że Petteri popatrzył na nią z wdzięcznością, i dopiero teraz uświadomiła sobie, jak niebieskie zrobiły się oczy przestraszonego rezydenta. Jego czoło pokryło się kroplami potu spływającymi na oczy.

– A jeśli to nie tamponada? – Lekarz uniósł wzrok. – Nie sprawdziłem echa serca i jeśli otworzę go niepotrzebnie...

Przerwał mu piskliwy dźwięk kardiomonitora.

– Nie mamy nic do stracenia, wiesz dobrze – powiedziała Eerika z nadzwyczajną jak na siebie wyrozumiałością. Petteri obejrzał się do tyłu, a ona pokiwała głową, jakby odpowiadając na niewypowiedziane pytanie: – No, dalej!

– Ciśnienie u pacjenta siadło – rzuciła obojętnie Mari, ściszyła powtarzający się sygnał alarmowy dochodzący z monitora i odnotowała czynność.

– Nastąpiła śmierć kliniczna. Rób coś!

– Czy defibrylator gotowy? – spytał Petteri, zapominając o wrażliwościach, i skupił się na metalowych drutach łączących kości, widniejących w odsłoniętej wskutek przecięcia ranie. Dłonie trzęsły mu się niepomierne.

– Łyżki?

– Nie, nie wiemy, którądy przebiegają bajpasy, jeszcze puszcza, jak będziemy działać na ślepo. Wykorzystamy elektrody przymocowane do pacjenta – powiedziała stojąca za Petterim Eerika i położyła mu dłoń na ramieniu.

– Asystolia – ogłosiła, widząc płaską linię na monitorze.

Zarówno wykres ciśnienia arteryjnego, jak i ciśnienia tętna się wyprostował.

– Serce pacjenta się zatrzymało. Już nie bije – wyjaśniła, zwracając się do bladego jak ściana studenta obok niej.

– Wkrótce otworzę klatkę piersiową – pospiesznie dodał Petteri, starając się nie zahaczyć o ostre końce metalowych prętów.

Stojąca w drzwiach Janka przyglądała mu się zmartwiona. Jeszcze tego brakuje, żeby nastąpiło zwarcie elektryczne.

– Czy ktoś nacisnął guzik alarmowy? – spytał rezydent.

– Tak, ale w jadalni alarmu nie słyszać – odparła Mari i dodała piskliwym, zrzędlwym głosem: – Jesteś jedynym lekarzem na oddziale. Masz jaja, to zrób coś!

– Gdzie, do cholery, jest ten chirurg? – krzyknął Petteri i zamrugał z powodu spływającego mu na oczy potu.

– Tutaj.

Dani i Eerika nadal patrzyły na pacjenta, ale pozostali odwrócili się w stronę dobiegającego ich głosu. Na ustach Janki pojawił się uśmiech rozbawienia. Dramatyczne wejścia były typowe dla tego mężczyzny. Jak wielu kardiochirurgów Lukas Granit zachowywał się niczym dumny kogut – a w każdym razie chciał, żeby inni mieli o nim taką opinię. Janka wiedziała, że wykonywanie tak bezlitosnego zawodu wymagało określonych cech i ogromnej pewności siebie. Mimo stale kamiennej twarzy i wypowiedzianych wyniosłym tonem komentarzy wszyscy wiedzieli, że Granit szczerze przejmuje się losem pacjentów. I ceni pracujących z nim kolegów, chociaż usilnie udawał, że jest inaczej.

Chirurg nasunął na twarz wiszącą mu pod brodą maskę, wziął z wózka sterylne rękawiczki odpowiedniej wielkości i stanął przy łóżku.

– Rozwieracz – zażądał, zanim zauważył, że Dani już mu go podawała. Włożył metalowe narzędzie w rozciętą pośrodku pierś i zaczął sprawnie kręcić śrubką. Rozwieracz skrzypiał

równomiernie, odsuwając brzegi klatki piersiowej na bok i wkrótce jej wnętrze ukazało się w całości. Zazwyczaj lekarz odsłaniał bijące jeszcze serce, ale teraz spoczywało ono nieruchomo, pokryte nieokreśloną gęstą substancją. – Ssak – poprosił, nie odwracając wzroku. – I więcej światła. Nic nie widzę.

Wśród pielęgniarek tylko Mimi była wystarczająco wysoka, żeby sięgnąć lampy, ale i ona miała trudności w pochwyceniu wyłącznika i ledwie dotykała go czubkiem palca. Zamknęła z ostrożności oczy i dopiero wtedy włączyła lampę. Oślepiający, ostry snop światła pojawił się tuż nad otwartą klatką piersiową i widocznymi warstwami galaretowatej mazi.

– Oczywiście tamponada – oznajmił z westchnieniem Petteri, czując ulgę, i odszedł na bok.

– Zgadza się – potwierdził Granit, odgarniając przypominającą meduzę trzęsącą się masę z serca pacjenta. Na jego twarzy pojawił się uśmiech zadowolenia, ponieważ organ natychmiast się obudził po usunięciu większości uciskającej go substancji. Granit odrzucił sprawnym ruchem krwiste ciasto na bok, przyzwyczajony do tego, że przy jego prawej nodze stało zawsze naczynie na gazę. Tak było w sali operacyjnej, ale tu, na oddziale intensywnej terapii, galaretowaty placek wylądował z hukiem na podłozie, a krople krwi obryzgały buty Mari.

– Ssak – powiedziała z naciskiem Dani, podała mu narzędzie i zerknęła na bok. Przestraszona Janka się wzdrygnęła. Pielęgniarka przyglądała się jej uporczywie, oczy dziewczyny zaokrągliły się ze zdumienia, kiedy zobaczyła, że salowa nadal stoi w drzwiach. Janka rozmyślała gorączkowo, jak by tu uciec, lecz wtedy zdała sobie sprawę, że Dani fałszywie zinterpretowała jej reakcję i próbowała ją przeprosić, patrząc na nią i unosząc brwi.

Dolną część twarzy miała zakrytą maską. Salowa wzruszyła ramionami w odpowiedzi. Pielęgniarka zerknęła na chirurga, który włożył ręce głęboko do klatki piersiowej i ssakiem czyścił okolicę serca, żeby mieć lepszą widoczność.

– Zmniejszyłeś dawkę leku wspomagającego? – rzucił w stronę rezydenta.

Na monitorze widać było puls i ciśnienie krwi, obie wartości utrzymywały się na dość dobrym poziomie, ciśnienie skurczowe wynosiło prawie dziewięćdziesiąt.

– Tak. Podajemy lek przeciwbólowy – powiedział Petteri i wyciągnął strzykawkę z kieszeni fartucha. – Drugi raz dwieście mikrogramów fentanylu – poinformował na głos.

– Ktoś mógłby pobrać próbkę – wydała polecenie Mari i zanotowała dawkę leku.

– Jeszcze nie – sprzeciwił się ostro rezydent. Jego ręce ciągle drżały.

– Dopiero co wróciło krążenie krwi – dodała Eerika, widząc, że Mari otwiera usta. – Pobiorę próbki, ale niech się ono najpierw unormuje.

– No i proszę. – Granit zobaczył wyraźnie pękniętą żyłę i przyłożył gazik do miejsca wycieku. – Oderwał się jeden bajpas. Nadal tryska obficie, cholera jasna, dodajcie leku wspomagającego! Dajcie mi tu opakowanie z nićmi!

Mimi przeszukiwała dolne szuflady wózka reanimacyjnego, aż znalazła małe czerwone pudełko. Wstała i otworzyła je, a potem pokazała zawartość chirurgowi. Ten wskazał głową na zwitek znajdujący się z brzegu.

– Podaj tę wściekle żółtą nić i igłotrzymacz, a Lindgren niech weźmie nożyczki i dodatkowe opatrunki – powiedział i obrzucił

niechętnym spojrzeniem stojącego naprzeciwko pomocnika. – Zakładam, że nie będziesz tylko robił min i spojrzysz w tę stronę. A ty, Janko, możesz przyjść później, jeszcze nie skończyliśmy.

Salowa się ocknęła, zrozumiałwszy, że lekarz ją ma na myśli, i od razu skierowała się ku wyjściu. Czowała, że wszyscy na nią patrzą, uszy ją paliły. Miała nadzieję, że nie są jaskrawoczerwone. Opuściła pokój, zachowując resztki godności.

4

Położone po drugiej stronie zatoki terminale dla luksusowych wycieczkowców jarzyły się jaskrawym światłem podczas tego całkowicie czarnego wieczoru. W porcie pasażerskim Pikisaari jeden za drugim cumowały statki flagowe trzech armatorów. Nad wodą dało się słyszeć przytłumioną wrzawę, ale trudno było odróżnić, czy dolatywała z pokładów, czy powodowały ją grupy ludzi czekających, żeby wejść na statek.

Janka wyszła z korytarza serwisowego wprost w jesienną burzę i kulejąc, wdrapywała się na wzgórze. Zatrzymała się, zaczerpnęła powietrza i powoli się odwróciła, żeby rozejrzeć się dokładnie po okolicy.

Szpital uniwersytecki był położony po północnej stronie zatoki morskiej. Większa część starego budynku została rozebrana w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat i na jego miejscu powstały nowe konstrukcje, a każda następna budziła coraz większy zachwyt: betonowe i szklane kopuły rzucały wyzwania prawom fizyki, tu i ówdzie migotały delikatnie metalowe części. Pośrodku ultranowoczesnych budynków wznosił się

czworokątny zamek, wokół którego pozostawiono zielony teren i założono wielki park angielski, który stał się ulubionym miejscem rekonwalescentów i ich rodzin. Dzięki niemu ocalał zamek.

Zamek zachował swoją oryginalną nazwę *Turun linna*, chociaż już od setek lat miasto nazywało się Aboa. Janka patrzyła z czułością na jego potężną sylwetkę. Był niezgrabny, kanciasty i posepny, zupełnie niepodobny do licznych pałaców w jej rodzinnym kraju, na Węgrzech, ale tkwił tu niezachwianie mimo zawieruch. *Przypomina trochę posepnych Finów*. Swoim zwyczajem na zakończenie wieczornej zmiany kobieta pokiwała głową w stronę zamku, jakby życząc dobrej nocy wiernemu przyjacielowi, i skręciła na Kuningatar Kristiinan Bulevardi, czteropasmową aleję, która biegła wzdłuż rzeki od rynku aż do szpitala. Pograżona w myślach, zdążyła przejść, chwiejąc się i kulejąc, około dziesięciu minut, kiedy jej uwagę zwróciło zwalniające tuż przy niej nowiutkie, elektryzująco niebieskie BMW. Okno po stronie pasażera się otworzyło.

– Chcesz, żeby cię dokąds podwieźć, Janko? – Trzymając jedną ręką kierownicę, Dani przechyliła się mocno i wykrzyczała pytanie do koleżanki. O tej porze wieczorem ruch stawał się coraz słabszy, pół godziny temu obok szpitala śmignął superekspresowy pociąg i pomknął ponad zatoką, żeby przyjąć wylewających się z portu podróżnych. Pielęgniarka patrzyła na salową, zerkając jednocześnie na aleję, żeby się upewnić, czy nie uderzy w jakieś jadące przed nią auto.

Kobieta poczuła, że chore biodro od razu zareagowało, ciągnąc ją w stronę krawężnika i samochodu, ale pokręciła głową w odpowiedzi na pytanie życzliwie uśmiechającej się dziewczyny.

Przepraszyła w duchu Jona Gilmoura za przerwane mu solo na gitarze i wyciągnęła słuchawki z uszu. Słów Dani nie usłyszała, ale domyśliła się ich treści.

– Nie, dziękuję – wymamrotała, starym zwyczajem próbując ukryć miękką wymowę spółgłosek. Od dziecka wiedziała, że powinna maskować swój akcent, i chociaż zmieniła język, to milcząca autocenzura nie opuszczała jej przez całe życie.

– Jedziemy w tę samą stronę – zapewniła pielęgniarka. – Wiedziałam cię tu wielokrotnie.

Dlaczego teraz się zatrzymałaś? Salowa spojrzała na nią podejrzliwie, zastanawiając się, co powiedzieć, żeby jej nie obrazić, i kontynuować spacer w spokoju.

– Wiesz co? Podwiozę cię do rynku – zaproponowała dziewczyna, gdy cisza stawała się coraz bardziej niezręczna. – Stamtąd pojedziesz tramwajem, dobrze? Kilka razy doszłaś właśnie tam – wyjaśniła. Widząc zdziwioną twarz Janki, zrozumiała, że propozycja wywołała odwrotny skutek, niż się spodziewała. – Nie jestem stalkerką, przysięgam! – Dla wzmocnienia słów położyła dłoń na piersi.

– Jesteś zbyt miła. – Kobieta przykuśtykała do samochodu. Dani zatrzymała pojazd przy krawężniku od razu, gdy tylko salowa ruszyła w jej stronę.

– Nie dla wszystkich – dodała i nachyliła się nad pustym fotelem pasażera, żeby otworzyć drzwi.

– Mam mokry płaszcz – tłumaczyła się Janka, patrząc z wahaniem na beżowe skórzane pokrycie siedzenia.

– A ja mam podgrzewane fotele, to dar niebios dla nas, śmiertelników na ziemi – oznajmiła Dani, czekając, aż salowa wsiądzie do auta i położy torebkę na podłodze między nogami.

– Długo dziś pracowałaś, tak jak ja – kontynuowała rozmowę i włączyła się ponownie do ruchu.

– Czasami tak bywa – przyznała Janka, rozglądając się bojaźliwie w pachnącym nowością pojeździe. Zauważyła, że z jej butów kapie woda na idealnie czysty gumowy dywanik, ale nie wiedziała, gdzie indziej mogłaby przesunąć nogi.

– Dziękuję, że zostałam i posprzątałam ten bałagan – świergotała wesoło Dani. – Ten krwawy placek przysporzył ci roboty – dodała ze śmiechem i pokręciła głową. – Ale Granit jest w porządku, na pewno nie zrobił tego celowo.

Janka popatrzyła na nią. Światło latarni oblewało co pewien czas wyraźnie zarysowany profil i dopiero teraz zdała sobie sprawę, że dziewczyna ma wyjątkowo długie rzęsy. I to własne, uznała, przyglądając się im długo. To odkrycie ją ucieszyło.

– On jest naprawdę fajnym facetem, chociaż próbuje to ukryć w dziwny sposób. – Dani zerknęła szybko na towarzyszkę po drodze. – Ty się chyba niczego nie boisz.

– Jak to? – spytała Janka, odwzajemniając starym zwyczajem uprzejmy uśmiech.

– Przyglądałaś się, jak otwierał klatkę piersiową od początku do końca. Nawet niektórzy studenci medycyny tego nie potrafią, zawsze bledną ze strachu. A ci, którzy dają radę, trafiają potem na OIT i przeważnie praca u nas i tego typu doświadczenia sprawiają im przyjemność.

– Mam nadzieję, że nie za dużą – oznajmiła sucho Janka. Uznała, że podoba się jej perlisty śmiech Dani.

– Daj spokój! – Dziewczyna skręciła ze zjazdu na prawo i pojechała wzdłuż rzeki. Oświetlona wieża muzeum sztuki nowocześniejszej zaprojektowanego przez Engla odznaczała się wyraźnie

za Kościołem Świętego Michała. Uwielbiała ten widok, zwłaszcza w letnie wieczory.

– Czy on z tego wyjdzie? – spytała salowa nieoczekiwanie.

– Ten wczorajszy sercowiec? Może. – Dani zastanawiała się, przygryzając wargę. – Pomagaliśmy Mari do końca dnia. Pod wieczór trzeba było podać lekarstwa wspomagające funkcje życiowe i pacjent miał cały czas zbyt wysoki potas. Wierz mi, poczułam ulgę, kiedy przyszła druga zmiana.

Janka zadowolili się kiwnięciem głową. Znała dobrze to uczucie, gdy ktoś inny przejmował ciężar utrzymania człowieka przy życiu. Odprężenie następowało od razu, chociaż myśl, że jest się za kogoś odpowiedzialnym, pozostawała na dłużej.

– Będzie ci przeszkadzało, jeżeli pojedę okrężną drogą? Spieszysz ci się do domu?

Janka pokręciła głową. Tradycyjny zegar znajdujący się wśród innych urządzeń pomiarowych na pulpicie był na tyle duży, że widziała wskazówki nawet bez mrużenia oczu. Wybiła siódma. Ákos zdążył prawdopodobnie pozamykać zewnętrzne drzwi i wybrał się na obchód wokół budynku, żeby sprawdzić pozostałe wejścia, i wróci do domu dopiero o wpół do dziewiątej. Dani włączyła radio, wewnątrz rozgrzanego pojazdu wypełniło się łagodnymi dźwiękami saksofonu. Salowa pokiwała głową aprobująco. Spodziewała się łomotu muzyki disco, nie klasycznego jazzu.

– Słyszałaś, że Berit Åstrand wpadła wczoraj pod samochód? I to na przejściu dla pieszych. Samochód uderzył w nią z tak dużą siłą, że już nic nie można było dla niej zrobić – opowiadała Dani. – Rzępkę kobiety znaleziono aż po drugiej stronie ulicy. W pysku biegnącego psa. Wyobrażasz to sobie? Chłopak Eeriki

jest ratownikiem medycznym, był na miejscu i widział, jak kryminaliści zbierali części ciała – kontynuowała.

Janka gapiła się przed siebie. Oczywiście, że wiedziała o śmierci śpiewaczki operowej. Ákos natychmiast opowiedział jej o wypadku, nie chciał, żeby przeczytała o tym w gazetach. Dzisiaj rano pomagała mu zanieść flagi, które wciągnął do połowy masztu.

– Co się właściwie stało?

– Przechodziła przez pasy. Świadkowie zdążyli zauważyć ciemne auto z niskim zawieszeniem. I nic poza tym, bo wczoraj też bardzo padało.

– A więc to był wypadek? – upewniła się Janka.

– Potrącenie? Na pewno, prawdopodobnie kierowca nawet jej nie zauważył podczas psiej pogody, a nie sądzę, żeby Åstrand miała na sobie elementy odbłaskowe. Policja podejrzewa, że sprawca był pod wpływem jakiejś substancji odurzającej i dlatego uciekł z miejsca wypadku – oznajmiła Dani i umilkła, słysząc, że lektor czytający w radiu wiadomości wymienia nazwisko śpiewaczki.

...poniosła śmierć na miejscu. Kierowca pojazdu, domniemany sprawca potrącenia, nie został zatrzymany. Policja prosi świadków zdarzenia oraz tych, którzy robili zdjęcia lub kręcili filmy, żeby się skontaktowali, dzwoniąc na numer informacyjny. Dzisiaj w gazetach pisano także o tym, że na placu budowy prowadzonej przez firmę Wirtanena znaleziono ludzkie palce. Uwagę budowlańców zwrócił fragment kości znajdujący się w betonowej podłodze i po jej dokładnym zbadaniu odkryto łącznie dziesięć palców. Patolog okręgowy i policja nie wypowiadają się szerzej na temat tego znaleziska poza tym, że należą one zapewne do tego samego człowieka. Innych fragmentów ludzkiego ciała nie znaleziono. Palce zostały najwidoczniej zatopione w betonie podczas wylewki wykonanej na dziedzińcu w latach

dziewięćdziesiątych. Firma Wirtanena prowadziła z deweloperem spór sądowy o usunięcie wad...

– Co za historia? Świat całkiem zwariował. – Ku zmartwieniu Janki głos Dani zagłuszył czytającego wiadomości. – Śmierć pod kołami samochodu jest straszna.

– Chyba każda śmierć jest straszna – odparła salowa i uświadomiła sobie, że w jej głosie pobrzmiewa niepotrzebny sarkazm. Dla złagodzenia wydźwięku swoich słów uniosła pytająco brwi i przybrała minę nieporadnej osoby. Od czasów spędzonych w domu dziecka ratowała ją ona z wielu opresji.

– To prawda – przyznała Dani.

Wycieraczki pojazdu świszczały zawzięcie, próbując rozgarnąć masy wody spływającej po szybie. Ich zgrzytliwy, miękki rytm pasował do początkowych dźwięków *Niebieskiej rapsodii* Gershwina.

– Lubię to miasto – oznajmiła pielęgniarka.

– Nie pochodzisz stąd?

– Jak wszyscy inni, poza prawdziwymi Fino-Szwedami mieszkającymi tu od stuleci – dodała cicho, wpatrując się w przejście dla pieszych. – Jak ci, którzy przyjechali tu po prostu za pracą.

Janka pokiwała tylko głową.

– Urodziłam się w Vaasie – kontynuowała Dani, nie zrażając się jej małomównością. – Po studiach chciałam pojechać do Sztokholmu, do szpitala Karolinska, ale oddział intensywnej terapii w Aboa zwyciężył. Przyjmuje się tu różnych pacjentów.

– Ja studiowałam w Budapeszcie – oznajmiła Janka ku swojemu zaskoczeniu.

Przypatrywała się startym czubkom kaloszy i zauważyła, że odblaskowe tasiemki zużyły się niemal całkowicie. *Wynalazcy*

ogrzewanych siedzeń powinno się przyznać Nagrodę Nobla. Jej pośludki mocno się nagrzały i miała wrażenie, że nawet obolałe biodro uspokoilo się na chwilę.

– Budapeszt jest pięknym miastem.

– Wtedy taki był. – Janka usiadła wygodniej w fotelu i westchnęła, ponieważ ciepło rozeszło się po całym dolnym odcinku jej pleców. – Nie wiem, jak jest teraz.

– Czy od dawna mieszkasz w Aboa? – spytała Dani, skręcając na Diagonaalitie. Oświetlone pawilony jarzyły się wyraźnie mimo jesiennej burzy. Przez środek rynku biegła skulona postać walcząca rozpaczliwie z parasolem wyginającym się w drugą stronę.

– Trzydzieści lat – oznajmiła salowa, dziwiąc się swojej gadatliwości. Ona, która nauczyła się milczeć na temat przeszłości, odpowiadała gorliwie niczym nowa uczennica. Wskazała zadaszone schody ruchome, którymi można było zjechać na stację metra. Na czas remontu rynku przeniesiono tam cały ruch autobusowy wraz z przystankami. – Tu będzie dobrze.

Dani zahamowała posłusznie i zatrzymała samochód na skraju ulicy. Janka obróciła się, żeby otworzyć drzwi, ale zastygła i przyglądała się bezradnie futurystycznej nowince technicznej. Nie wiedziała, którą dźwignię w pojeździe powinna nacisnąć.

– To ta – powiedziała Dani, pochyliła się i sięgnęła do klamki. Od zakończenia pandemii minął dopiero rok i chociaż wszyscy powoli przyzwyczajali się do braku masek, zbliżanie się do drugiego człowieka nadal wydawało się niedozwoloną czynnością.

– No tak. – Janka pociągnęła za klamkę i drzwi się otworzyły. Zastanawiała się, co powiedzieć tej dziewczynie, dużo młodszej od jej córki, którą najwyraźniej targały podobne wewnętrzne

konflikty. Krople deszczu wpadały do środka. – Dziękuję – mruknęła, przygotowując zdrową nogę, żeby postawić ją na chodniku. Odwróciła się i spojrzała na pielęgniarkę. – Jedź ostrożnie.

– Dobrze – odparła Dani, zaskoczona ciepłym tonem głosu salowej.

Janka zatrzasnęła drzwi, naciągnęła kaptur płaszcza przeciwdeszczowego na głowę i pokuśtykała ku ruchomym schodom, nie oglądając się za siebie. Dziewczyna odczekała, aż zniknie z pola widzenia, zawróciła samochód i ruszyła w stronę domu.

Janka postąpała pięć minut na półpiętrze i znów weszła na ruchome schody. Spojrzała ostrożnie w stronę rynku, żeby się upewnić, czy minęło wystarczająco dużo czasu. BMW wraz z właścicielką zniknęło, na dworze nie było widać nikogo.

Myślami wróciła do śpiewaczki operowej, której kariera powoli chyliła się ku upadkowi. Berit Åstrand, zapatrzona w siebie i mająca świra na punkcie swojej przemijającej wielkości, zachowywała zawsze cierpliwość podczas lekcji śpiewu, których udzielała u siebie młodym śpiewaczkom. Janka nigdy nie słyszała, żeby choć raz podniosła głos, nawet w uzasadnionych przypadkach. Salowa zgadzała się z koleżanką, śmierć Berit była okrutna, chociaż nastąpiła miłosiernie szybko. Co do tego miała pewność po przeczytaniu opisu zdarzenia. Sięgnęła do kieszeni płaszcza i wyciągnęła duży pęk kluczy, wśród których znajdował się także ten do mieszkania śpiewaczki. *Nikt nie zasługuje na taką śmierć.* Przycisnęła mocniej torebkę trzymaną pod pachą i kulejąc, ruszyła zdecydowanie w stronę mieszkania.

5

Drzwi do pokojów na oddziale intensywnej terapii, zaokrąglone u góry niczym zawieszony nad morzem półksiężyc, były zamknięte. Obchód w ten sobotni poranek jeszcze się nie zaczął i pielęgniarki wymieniały się dyżurami przy pacjentach, żeby zjeść śniadanie. Zza zakrętu wyłonił się zrobiony z mikrowłókna mop, a idąca do kuchni Dani odgadła, kto nim kieruje. Przywitała się z Janką, czując radość na widok nieśmiałego uśmiechu kobiety.

– Czemu jej mówisz dzień dobry? – zaciekała się Eerika.

– Bo jest człowiekiem. – Dani szturchnęła koleżankę łokciem w bok. – Nie bądź taką paniusią.

– Nie jestem paniusią – wymamrotała pielęgniarka, czerwieniąc się, i pociągnęła łyk kawy z kubka. Chciała coś dodać, ale zakrztusiła się płynem i zaczęła gwałtownie kaszleć. Dani zwróciła się ku niej i instynktownie uniosła rękę, żeby uderzyć ją między łopatkami, ale przyjaciółka odskoczyła, osłoniła się rękoma i pokręciła głową, nadal kaszłąc.

Dani poczekała, aż atak minie.

– Przeżyjesz?

- Ledwie, ledwie – wychrypiła Eerika.
- Sprawiałaś wrażenie, jakbym chciała cię uderzyć kijem bejsbolowym – powiedziała Dani, chichocząc.
- Bo tak to wyglądało – odparła dziewczyna z westchnieniem.
- Jak już mowa o wrażeniach, to wiesz, kogo mi ten młody rezydent przypomina?
- Laakso? – Eerika zacisnęła usta. Była to zaskakująco trafna, choć jak na nią zaskakująco złośliwa imitacja zachowania nadymającego się podczas porannych obchodów lekarza. – Wygląda tak samo jak wszyscy inni tutaj, którzy próbują stwarzać pozory, że coś rozumieją z intensywnej terapii, chociaż rano ledwie udaje się im trafić z szatni na oddział.
- I znowu! – zawołała pielęgniarka. – Jesteś...
- Nie jestem paniusią – zaakcentowała każdą sylabę Eerika.
- Niemal się udusiłaś tym zdaniem – powiedziała Dani z uśmiechem. – I jesteś paniusią.
- Babsko jest wyjątkowo niegrzeczne, nigdy nie odpowiada...
- Odpowiada. Za każdym razem, a na imię ma Janka – wtrąciła Dani, zamierzając opowiedzieć jej o podróży poprzedniego dnia, kiedy monitory alarmowe na korytarzu i w pokojach się ożywiły. Zamiast jednego zwykłego pisku wydawały dłuższe melodyjne sygnały dźwiękowe. Powtarzające się seryjnie dźwięki wydawały się dziwnie łagodne jak na alarm, ale sprawiły, że poderwali się wszyscy pracownicy oddziału intensywnej terapii. Taka reakcja była tak głęboko zakodowana w ich szpiku kostnym, że pewnego razu Dani wybiegła w domu towarowym z przymierzalni w samej bieliźnie, zanim przyjaciółka uświadomiła ją, że to nie wezwanie w celu ratowania czyjś życia, lecz dzwonek telefonu klienta sklepu.

- Pokój A, łóżko 1 – odczytała informację na monitorze.
- Cholera jasna, to ten wczorajszy sercowiec – powiedziała zmartwiona Eerika i szybko ruszyła w stronę pomieszczenia, w którym leżał pacjent. Dani deptała przyjaciółce po piętach. Przyłapała się na tym, że chociaż starsza pielęgniarka oddziałowa przeszła na emeryturę już dawno temu, nadal pamiętała o jej radach i zwalniała kroku, *ponieważ na OIT nigdy się nie biegnie, trzeba śpieszyć się w tempie kontrolowanym*. Przypomniała sobie nawet cichy syk następujący po każdym zdaniu.

Wbrew temu przekornie pobiegła i wraz z Eeriką dotarły na miejsce jako jedne z pierwszych. Zaraz po nich do pokoju wpadł Petteri Laakso.

6

Janka weszła cicho z wózkiem do pokoju i szybko oceniła sytuację. Niespodziewanie ujrzała niemal wszystkich, którzy znajdowali się tu poprzednio. Kable defibrylatora były podpięte do klatki piersiowej pacjenta, Mimi napełniała strzykawkę adrenaliną. Eerika stanęła przy głowie chorego, zdjęła rurkę do oddychania od respiratora i założyła reduktor, a potem rozpoczęła ręczną wentylację, obserwując od czasu do czasu uciskanie klatki piersiowej. Mari robiła notatki przy swoim biurku. Resuscytacja trwała w najlepsze, Jossi klęczała na łóżku i uciskała mostek mężczyzny. Pokażny brzuch pacjenta falował hipnotyzująco w rytm jej ruchów.

Janka pokiwała aprobująco głową. Uciski były wykonywane umiejętnie, dobrze podtrzymywały krążenie krwi. Sytuacja została opanowana w ciągu minuty od rozpoczęcia alarmu.

Przewlekła obturacyjna choroba płuc, pomyślała, wpatrując się w klatkę piersiową chorego.

Był nie tylko otyły, ale i potężny. Uciski utrudniał jego sztywny beczkowaty tułów. *Diabelnie ciężki w resuscytacji*.

– Chcesz się zamienić? – spytała Jossu Eerika, jakby słysząc myśli Janki.

Pielęgniarka przytaknęła, krople potu spływały jej od nasady włosów aż na brodę. Przy swoim wzroście wynoszącym sto sześćdziesiąt centymetrów nie miała siły do reanimacji pacjenta, więc cofnęła się z ulgą. Wyższa o dziesięć centymetrów Dani weszła na krawędź łóżka, wyprostowała ręce i położyła dłonie ze złączonymi palcami na klatce piersiowej chorego. Z ręką dominującą na spodzie poszukała odpowiedniego miejsca do uciskania i pochyliła się do przodu.

– Jaki był rytm początkowy? – spytała Eerika, nie odwracając się.

– Częstoskurcz komorowy rozwinął się w jednej chwili, serce od razu zaczęło wibrować – oznajmiła Mari.

– Ładowaliście już?

– Natychmiast, gdy podłączyliśmy pacjentowi elektrody. Uderzyliśmy trzy razy z rzędu – odparła Jossu, nadal zadyszana.

– Żeby to diabli! – zaklęła Dani, słysząc złowrogi trzask, który nastąpił po trzecim ucisku. Połówki mostka ruszały się wyraźnie pod jej dłońmi. Łączące je stalowe druty zawiodły i tym samym skuteczność uciskania zmniejszyła się o połowę. Zmartwiona Dani spojrzała na Eerikę, która w odpowiedzi wzruszyła ramionami. Janka była tego samego zdania. Nic na to się nie poradzi, trzeba po prostu kontynuować. Nawet lekkie uciskanie jest lepsze niż żadne.

– Adrenalina. – Mimi podeszła ze strzykawką w ręce. Petteri odwrócił się, wytrącając jej strzykawkę z dłoni. Wszyscy troje przyglądali się, jak spada na podłogę i turla się pod łóżko.

– Reguła trzech sekund? – zaproponował zażenowany rezydent i niemal wczołgał się pod łóżko, żeby wyłović spod niego strzykawkę. Zatyczka nadal w niej tkwiła, nadawała się do

użycia. Wytarł ją szybko chusteczką dezynfekującą, zanim podał pielęgniarkę z przeprosinami. Drzwi się otworzyły i do pokoju napłynęli nowi ludzie, a wśród nich dyżurujący lekarze i obie pielęgniarki zespołu reanimacyjnego.

– Zapomnij o rytmie serca, daj od razu trzy miligramy adrenaliny – nakazała wchodząca właśnie do pomieszczenia Viktoria Stenberg. Lodowate niebieskie oczy ordynatorki popatrzyły z ukosa najpierw na pielęgniarki reanimujące pacjenta, a potem na monitor.

– Zgodnie z protokołem to jeszcze nie czas na leki...

– Zrób to – wydała polecenie Stenberg i wbiła wzrok w Petteriego Laakso.

– Podano jeden miligram adrenaliny – oznajmiła Mimi, wprowadzając lek przez kaniulę w szyi.

– Dołącz też amiodaron – poleciła lekarka. Kobieta nie musiała patrzeć na pielęgniarki, żeby się domyślić, jakie mają zdanie na ten temat. – Niezgodnie z protokołem, wiem. Potas jest bardzo podwyższony – mruknęła pod nosem, spojrzawszy na wyniki ostatniej gazometrii krwi. – Lekarz dyżurny zalecił podawanie mu glukozy i insuliny. Dobrze pamiętam?

Pytanie było śmieszne, wszyscy wiedzieli, że Stenberg ma znakomitą pamięć.

– Infuzję glukozy i insuliny zaczęto o pierwszej w nocy – rzuciła ostro Mari. – Mimo to potas cały czas rośnie. Teraz naprawdę dziwnie podskoczył.

– Jakieś cuda tu się dzieją – zastanawiała się ordynatorka, przeglądając wydruki z wynikami badań. – Osiem i trzy dziesiąte. Aż taka wysoka wartość? Jesteś pewna, że krwi nie trzeba było zasysać z żyły?

– Jestem pewna. I gdybyśmy to zrobili, nie otrzymalibyśmy takich wyników – burknęła wzburzona Mari. – Właśnie do ciebie dzwoniłam, gdy...

– Wczoraj otworzyliśmy mu klatkę piersiową ponownie – wydukał stojący z tyłu Petteri.

– I zrobiliście to dobrze. Podobno Granit był zadowolony ze sposobu, w jaki przygotowaliście resternotomię, to uratowało życie pacjentowi – oznajmiła Stenberg, nie odwracając się. Jej słowa zabrzmiały niczym nagana, nie było w nich żadnych uczuć. – Jak wam tam idzie, Eeriko?

– Dobrze – odpowiedziała pielęgniarka, upewniwszy się, że Dani ma jeszcze siłę uciskać klatkę pacjenta. Za nią stała już następna pielęgniarka, gotowa ją zmienić.

Janka obserwowała z boku pracę młodej kobiety, która nadal intensywnie pracowała. Mocno uciskała klatkę piersiową, która wracała prawidłowo do pozycji wyjściowej mimo chrzęszczącego mostka. Krzywa arterii jarzyła się i układała odpowiednio do rytmu pracy, co świadczyło wyraźnie o tym, że ciśnienie utrzymywało się dzięki reanimacji na dobrym poziomie. W tle podrygiwała linia serca, migotanie komór utrzymywało się z zaskakującym uporem.

– Podałaś furosemid? – spytała Stenberg, nadal przeglądając wyniki gazometrii krwi. Jej starannie upięty siwiejący kok wyglądał nienagannie. Był wprost legendarny, Janka nigdy nie widziała, żeby włosy w nim się splątały.

– Tak, na nocnym dyżurze także go podali. Finski przepisał nad ranem leki moczopędne i one wstrzymały na chwilę wzrost potasu, ale potem znów się zaczęło. To samo z kroplówką glukozy-insulinową, przez pewien czas poziom potasu się obniżał,

ale wkrótce zaczęła ponownie rosnąć – objaśniała Mari, wyginając wargi w dół, i kontynuowała zrzędliwie: – Suominen spędził praktycznie cały dyżur w pokoju A, Laakso też się tutaj mocno uwijał. Po resternotomii krążenie krwi było w porządku, ale potas wariował przez całą noc.

– Odstawiliście wszystkie leki podnoszące potas? – wypytywała napastliwym tonem Sternberg.

Spojrzenie Janki powędrowało na jasny meszek wyrastający nad górną wargą młodego lekarza. Petteri Laakso próbował zapuścić wąsy tak jak tysiące innych absolwentów medycyny i pielęgniarzy w tym szpitalu chcących dodać sobie pewności. Dawniej nikt nie miał tak niechlujnego wyglądu, pomyślała Janka. Profesor Szobota nigdy by na coś takiego nie pozwolił.

– Zawiesiłem je po resternotomii – zapewnił ją Petteri. Po pracy na oddziale intensywnej terapii miał dyżur w sali operacyjnej. Dwudziestosiedmiogodzinne czuwanie było widać w jego przekrwionych oczach, ale mózg funkcjonował mu najwyraźniej bez zarzutu.

– Problem z nerkami? – Wąskie wargi ordynatorki ułożyły się w nijakim uśmiechu.

– Z chronicznych chorób ma nadciśnienie, cukrzycę typu dwa, hipercholesterolemię, jest otyły, od czterdziestu lat pali papierosy – wyliczał rezydent z pamięci.

– Jak wygrana w bingo – rzuciła Dani do Eeriki, nadal uciskając klatkę piersiową.

– Czy mamy pełny cykl? – Spojrzenie Stenberg padło na monitor, zanim się obejrzała za osobą podającą czas.

– Dziesięć sekund do sprawdzenia – odparła Mari. Dani ucisnęła jeszcze trzy razy klatkę piersiową i zeskoczyła z łóżka. Oparła się rękami o uda i pokręciła głową.

– Migotanie komór – oznajmiła ordynatorka, choć wszyscy dostrzegli to na monitorze. Dyżurująca pielęgniarka zespołu ratowniczego czekała na polecenia.

– Uderzamy – powiedziała Mari i kiwnęła głową w stronę stojącej po drugiej stronie łóżka Mimi, która naładowała defibrylator podczas sprawdzania rytmu serca.

– Odsuńcie się od pacjenta – poleciła pielęgniarka donośnie i sprawdziła wzrokiem, czy nikt nie dotyka łóżka. Dopiero wtedy nacisnęła lśniący czerwony guzik. Pacjent podskoczył, gdy przez jego ciało przepłynął prąd elektryczny. Wszyscy wpatrywali się z nadzieją w monitor, na którym dalej widniała podrygująca krzywa przypominająca ostrze piły.

– Kontynuujemy uciskanie klatki piersiowej – zaproponowała Mari i wpisała godzinę przepływu impulsu elektrycznego do komputera.

– Może trzeba by dać jeszcze beta-bloker? – spytał Petteri, ale kobieta posłała mu tylko gniewne spojrzenie. Odsunął się o krok do tyłu.

– W takiej sytuacji nie powinno się było podawać nawet pierwszej dawki – oznajmiła Mari, wyrzucając z siebie każdą sylabę osobno. Sfrustrowana popatrzyła na zegar monitora.

– Wiecie, co by się tu przydało? – spytała zamyślona Stenberg.

– Oprócz tego wszystkiego? – Mimi wskazała na strzykawki po lekach.

Janka zauważyła, że pielęgniarka podawała zlecane przez ordynatorkę specyfiki bez jakiegokolwiek protestu. Salowa ją rozumiała. Wszyscy wiedzieli, że prędzej czy później Stenberg odstąpi od protokołu, ale będzie miała ku temu dobry powód.

– Wodorowęglan sodu – powiedziała wreszcie ordynatorka.

– Dlaczego? – domagała się wyjaśnienia Mari. – Minuta do sprawdzenia rytmu – rzuciła w stronę pielęgniarek zajmujących się resuscytacją.

– Bo ja tak mówię – oznajmiła zimno Viktoria Stenberg. Wsunęła ostro zarysowaną brodę do przodu i odwróciła się, żeby spojrzeć na pytającą. Ku swojej radości Janka dostrzegła, że Mari, której większość pracowników szpitala się bała, wzrusza ramionami i kręci głową na znak protestu, lecz powstrzymuje się od sprzeciwu.

7

W pokoju panowała cisza, wszyscy pracowali, nie zatrzymując się ani na chwilę. Pielęgniarki uciskające klatkę piersiową zmieniały się co dwie minuty, a w trakcie przerw na sprawdzenie rytmu serca próbowano zatrzymać jego chaotyczną pracę impulsami elektrycznymi, za każdym razem na próżno. Mimi podłączyła do kroplówki czwartą butelkę wodorowęglanu sodu i obecni spojrzeli na monitor z nadzieją. Prąd przeniknął przez serce, ale ono nie chciało się zatrzymać, przez co nie mogło odzyskać własnego rytmu i niewyjaśnione migotanie komór się utrzymywało. W ciągu pół godziny aktywność serca się spowolniła, załamki się spłaszczyły. Poziom mleczanu w próbce gazometrii się podnosił, wartości potasu nie dało się już zmierzyć.

– Co tu się dzieje? – spytał Granit, wchodząc do pokoju. Spojrzał najpierw na pielęgniarki reanimujące pacjenta, a potem na Stenberg i znów na pielęgniarki. Petteri stał za ordynatorką i obsesyjnie przeczesał palcami krótkie włosy.

– Reanimujemy – oznajmiła lekarka lekko rozbawiona, ale zaraz spoważniała, widząc kamienną minę kardiochirurga.